

Od autora

+1

STANISŁAW STARZYŃSKI

W OBRONIE
PRAW PODMIOTOWYCH

LWÓW 1925
Z Drukarni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich

W OBRONIE PRAW PODMIOTOWYCH

STANISŁAW STARZYŃSKI

W OBRONIE
PRAW PODMIOTOWYCH

LWÓW 1925

ODBITKA Z „KSIĘGI PAMIĄTKOWEJ KU CZCI OSWALDA BALZERA“

34318



115

Z Drukarni Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie

Od kilku lat ogłaszał prof. Władysław Leopold Jaworski szereg artykułów z zakresu prawa politycznego i administracyjnego, jako to: Sądownictwo administracyjne, akt administracyjny, publiczne prawo podmiotowe¹, obecnie zaś powtórzył je w swem najnowszym dziele: Nauka prawa administracyjnego, Warszawa 1924. Dzieło to jest próbą przeobrażenia wszystkich dotychczasowych pojęć o prawie, państwie i stosunku jednostki do nich, i to próbą radykalną, polegającą na oparciu prawa na absolucie. Oparcie to określa jeden z najgorętszych wielbicieli dzieła prof. Jaworskiego, W. A. Zbyszewski, wkładając autorowi w usta następujące słowa: „Patrzcie, do czego doprowadził was racjonalizm, indywidualizm, relatywizm, nigdzie nie macie punktu zaczepienia, nigdzie rozwiązania, nigdzie prawdy... Trzeba odwrócić mózg... Trzeba szukać oparcia w absolucie. Trzeba uciec się do myślenia kategoriami zbiorowymi... sięgnąć do metafizyki, i tam znaleźć sankcję dla prawa“. To sięgnięcie ma doprowadzić do identyfikacji jednostki ze zbiorowością, oparcie w absolucie ma być powrotem do moralności absolutnej, myślenie zaś kategoriami zbiorowymi ma być myśleniem religijnem, i w tym duchu, jak zapowiada recenzent, pracuje prof. Jaworski nad dalszym ciągiem dzieła, mającym mieć tytuł: „Religia a Komunizm“, w którym to dziele znajdziemy własny system autora, zgodny z myśleniem kategoriami zbiorowymi, absolutnem, religijnem, i stawiającem nowe konstrukcje w miejsce tych, które autor, zdaniem recenzenta,

¹ Patrz Czasopismo prawnicze i ekonomiczne r. 1923 i 1924.

obalił lub nadwątlił, nie stawiając dotychczas, jak sam recenzent przyznaje, niczego nowego¹.

Teorya prof. Jaworskiego znalazła żywy oddźwięk w publicystyce i w literaturze prawniczej; oprócz Zbyszewskiego zajmują się nią dr. Stanisław Druks², dr. Eugeniusz Bautro, Konstanty Grzybowski, Adolf Liebeskind³, nie u wszystkich jednak znajdujemy ten bezwzględny podziw, z jakim spotykamy się u Zbyszewskiego. Tak np. dr. Bautro kwestyonuje poważnie traktowanie idei względnie ideałów jako rzeczywistość, konstatuje w wywodach prof. Jaworskiego miejscami pewną przerwę, pewne ustanie myśli, która staje wobec nieprzewyżczonych trudności i może się nie da kontynuować, powątpiewa, czy zapatrywanie autora może nas zadowolnić przynajmniej na terenie prawa; tak samo co do szeregu niektórych, może drugorzędnych kwestyi, zastrzega sobie możliwość innego zdania.

My zajmiemy się tutaj tylko jednym z pojęć, rzekomo obalonych przez autora⁴, t. j. pojęciem praw publicznych podmiotowych.

Autor uważa je, jak również wiele innych pojęć, za „pomocnicze“, t. j. „używane dla ujęcia właściwego materiału“, i za będące „rezultatem sposobu myślenia naszej epoki“, czyli „nowożytnego sposobu myślenia w dziedzinie prawa“. W subtelny filozoficzny wywód, idąc torem Simmla (Kant i Goethe) charakteryzuje autor ten sposób myślenia jako najostrzejsze przeciwstawienie podmiotu, t. j. jednostki, przedmiotowi t. j. społeczeństwu,

¹ Recenzja powyższa ogłoszona w „Drogach Polski“. Rok trzeci, zeszyt 2, str. 222 sq., druga, jeszcze bardziej entuzjastyczna, tegoż samego autora, w „Czasie“ Nr. 52, z 1925.

² Przegląd współczesny, Listopad 1924, i Czasopismo prawnicze i ekonomiczne 1925.

³ Wszyscy w „Czasopiśmie prawniczym i ekonomicznym“ 1925. Ten rocznik czasopisma wyszedł później także w postaci osobnego dzieła, pod tytułem: „Prace z dziedziny teorii prawa“; Kraków 1925, wydane przez prof. Wł. Leop. Jaworskiego.

⁴ „Praw podmiotowych właściwie nie ma“, mówi Jaworski wedle Zbyszewskiego. Natomiast Jaworski sam określa to inaczej. Mówi on: 1) „liczba praw podmiotowych nie jest zamknięta, 2) wrodzonych praw podmiotowych nie ma, 3) wszystkie definicje, które idą poza wymienione przez nas elementy prawa podmiotowego, są tylko plastycznymi obrazami, ale prawniczego znaczenia nie mają“.

obywatela państwu, jako kontrast jednostki z jej wszystkimi życiowymi siłami i potęgami z „ustawodawstwem jako światem“, z czego wynika, że „myślenie nasze widzi w państwie także osobę, która z jednostką prowadzi walkę, a jednostka z nią“. To myślenie opiera się na relatywistycznym poglądzie na świat, w przeciwstawieniu do absolutnego (którego brak zarzuca autor H. Kelsenowi), i „tylko na tle takiego właśnie myślenia mogło powstać pojęcie prawa podmiotowego“, prawo to nie jest bowiem niczem innym, jak dążeniem każdego „ja“ do opanowania świata zewnętrznego, którym w tym wypadku jest ustawodawstwo czyli prawo przedmiotowe; jest dążeniem do zawładnięcia temże prawem przez „ja“, do zdobycia pewnej dozy przymusu państwowego dla siebie, i to ma znaczyć, „że moje prawo podmiotowe równa się mojej normie“. Autor zgadza się z definicją A. Thona, iż prawo podmiotowe; jest roszczeniem, t. j. mocą obudzenia (Wachrufung) imperatywów, nakazujących sędziemu dostarczenia pomocy prawnej, ale równocześnie twierdzi, że prawo podmiotowe jest tylko przetworzeniem prawa przedmiotowego w naszym umyśle. Ten wytwór naszego myślenia będzie zawsze miał cechę fikcji (w znaczeniu filozoficznym), gdyż on polega na wspomnianym już dualizmie (pogląd racjonalistyczny względnie relatywistyczny, indywidualistyczny, a pogląd kolektywistyczny, absolutny), z chwilą jednak, w którejby „ja“ poczuło się jednością ze światem zewnętrznym (w zastosowaniu do dziedziny prawa, gdyby się jednostka poczuła jednością z porządkiem prawnym, t. j. z państwem), pojęcie prawa podmiotowego stałoby się zbędnem. Autor kończy uwagą, że potrzebujemy wprawdzie jakiejś definicji prawa podmiotowego, ale materialem nauki prawa są tylko normy (t. j. wedle niego zdania, łączące z pewną sytuacją faktyczną pewien skutek prawny), że „pojęcie prawa przedmiotowego należy do nauki prawa o tyle, o ile prawo podmiotowe jest także normą, normą przetworzoną przez jednostkę, ale normą“, nauka prawa zaś jest tylko nauką o przepisach prawnych, o normach.

Zgadza się z autorem, gdy on konstatuje, że bez istnienia pewnego prawa przedmiotowego nie może zaistnieć prawo podmiotowe w ścisłym prawniczym znaczeniu, ale nie sądzimy, ażeby można uważać prawo podmiotowe tylko za przetworzenie prawa przedmiotowego w umyśle jednostki, i tylko za pojęcie pomocnicze dla nauki o normach. Przez prawo przedmiotowe czyli

regulę prawną w znaczeniu słowa materalnem rozumiemy linię demarkacyjną, pociągniętą pomiędzy wolą jednej jednostki a wolą drugiej jednostki w ich wzajemnym do siebie stosunku (prawo prywatne), tudzież taką samą linię pomiędzy wolą jednostki a wolą państwa jako organizmu zwierzchniczego, względnie pomiędzy sferą prawnych wpływów jednostki w stosunku do państwa, a sferą, do której te wpływy nie sięgają (prawo publiczne). Co się po jednej stronie tej drugiej linii rozgraniczającej znajduje, jest prawem organizującym państwo, nadającym mu pewien ustrój, oraz określającym sumę praw przysługujących mu wobec jednostek, po drugiej stronie tej linii zaś znajdują się, między innymi, prawa podmiotowe jednostek wobec państwa. Mniemam więc, że dla znalezienia genezy praw podmiotowych nie potrzeba aż konstruowania antytezy dwóch światopoglądów i wypowiedania walki państwu przez każde „ja“, jak również, że pojęcie praw podmiotowych nie jest ani jedynie „pomocniczem“, ani też rezultatem „nowożytnego“ sposobu myślenia w dziedzinie prawa; wszakże w średniowieczu i w pierwszej połowie wieków nowożytnych aż się roiło od najrozmaitszych podmiotowych praw jednostek i stanów wobec państwa, a przy ówczesnym braku pojęcia osobowości państwa, oraz rozbiciu władzy państwowej pomiędzy kilka samoistnych podmiotów, pozostawało po „państwowej“ stronie linii rozgraniczającej bardzo mało. W drugiej połowie wieków nowożytnych, wraz ze wzmocnieniem pojęcia osobowości państwowej oraz rozszerzeniem zakresu działania państwa i sprecyzowaniem jego kompetencji, ustaliło się też i skryształizowało pojęcie podmiotowych praw wobec niego¹. Teoria umowna powstania państwa, najwięcej ze wszystkich doktryn o naturalnej i rozumowej racji bytu państwa licząca adeptów, a snująca się od starożytności aż do neo-kantystów, widziała prawa podmiotowe we wszystkich tych uprawnieniach, których się jednostki na rzecz państwa, celem umożliwienia współżycia, nie zrzękały. Blackstone stworzył w swych *Commentaries of the laws of England*, nawiązując do słynnych aktów królewskich z XVII stulecia, granitową podstawę praw podmiotowych; proklamacja niepodległości stanu Virginia 1786 była podstawą de-

¹ Autor nie uznaje pojęcia osobowości państwowej (patrz Nauka prawa admin. str. 182), a określa państwo jako „całość norm prawnych“, zgodnie z H. Kelsenem, względnie jako „całość porządku we współżyciu ludzi“, str. 183, 184.

klaracyi praw człowieka i obywatela i t. d., aż do wszystkich „praw zasadniczych“ wieku XIX i do rozdziału piątego naszej konstytucyi z 17 marca 1921 o powszechnych obowiązkach i prawach obywatelskich. W literaturze wieku XIX i XX wysuwają się w tej mierze na pierwszy plan, oprócz wyżej już wymienionych, Benjamin Constant, Rotteck, Gerber i Laband, A. Merkl i Jellinek, Bierling i Binding, Leuthold i Zitelmann, Duguít, głoszący, że każda ustawa francuska, niezgodna z tenorem deklaracyi praw człowieka z r. 1789, jest ipso facto nieważna, i wielu innych pisarzy, między nimi H. Kelsen, którego jednak wrodzony talent dyalektyczny i przesadna skłonność do analizy zapędzają czasem na bezdroża, z których znajduje odwrót tylko przez szereg sofizmów.

Punkt ciężkości argumentacyi autora polega w tezie, że prawo podmiotowe jest wyrazem tego, że „ja“ rozporządza pewną dozą przymusu państwowego dla siebie i że „to właśnie znaczy, że moje prawo podmiotowe równa się mojej normie“, przyczem autor dodaje, że „cała waga tego określenia tkwi w tym zaimku: mojej“. Na pierwszą część powyższej tezy każdy zgodzić się musi; odpowiada téż ona powoływanym przez autora definicyjom prawa podmiotowego Herrnritta i Ottona Mayera. Dopóki niema możliwości prawnego wywalczenia sobie pewnego roszczenia, dopóty roszczenie to nie staje się jeszcze prawem, bo prawem podmiotowym jest dopiero „*ein rechtlich geschützter Anspruch*“, jak się wyrażają koryfeusze literatury niemieckiej, pretensya, która może być przez trybunał prawa publicznego (gdyż tu chodzi o publiczne prawa podmiotowe) przysądzoną. Swego czasu podzielił prof. T. Dantscher publiczne prawa podmiotowe (nazywając je niesłusznie politycznemi, gdyż pojęcie praw politycznych jest tylko jedną ich kategorią), na cztery grupy: a) prawa, za pomocą których można się domagać pewnego działania czy świadczenia ze strony państwa (my je nazywamy prawami obywatelskiemi w ścisłszem tego słowa znaczeniu); b) prawa, za pomocą których można się domagać pewnego zaniechania ze strony państwa, mianowicie zaniechania wkraczania w sferę ogólnie uznawanej wolności osobistej (nazywamy je prawami wolnościowemi jednostek); c) prawa polegające na tem, że państwo zrzeka się pewnego działania czy świadczenia ze strony jednostki (exemcye, immunitety, przywileje i t. d.); d) prawa, polegające na tem, że państwo przyznaje jedno-

stkom prawo przedsięwzięcia pewnego działania wobec siebie w zakresie władztwa państwowego, a więc wpływania na wykonywanie rządów w państwie, np. prawa wyborcze i wybieralności, (i to są prawa polityczne we właściwym słowa znaczeniu)¹. W każdym z tych uprawnień tkwi pewne ograniczenie przymusu państwowego na korzyść jednostki, względnie wywarcie przymusu na państwo. Natomiast nie jest nam zrozumiałem — i tu przechodzimy do drugiej części tezy autora — dlaczego to ma znaczyć, że „moje prawo podmiotowe równa się mojej normie“. Norma nie jest pojęciem podmiotowym, ale przedmiotowym, norma nie jest ani moją ani państwową ani niczyją, ona pochodzi tylko od państwa, jako uprawnionego do jej wydawania, ale nie jest przedmiotem posiadania ani własności w żadnem tego słowa rozumieniu. A jeżeli autor chciał przez ten zaimek „moją“ powiedzieć poprostu „na korzyść jednostki istniejącą“ normą, to szkoda, że zamiast uczynić to temi prostemi słowy, użył niezbyt jasnej przenośni. A nawzajem, prawo podmiotowe nie jest „normą“, jak się autor przy końcu wyraża, tylko jest wynikiem normy czyli prawa przedmiotowego. Że nauka prawa jest „nauką o przepisach prawnych, o normach“, temu nikt nie przeczy, ale też właśnie dlatego jest ona i nauką o prawach podmiotowych, które z tych norm płyną. W tych prawach bowiem wyraża się ustosunkowanie jednostki do państwa, ujęte w słowa normy, rozgraniczającej obie sfery; kto studyuje normę, ten studyuje tem samem uprawnienia, które i jednej i drugiej stronie (i państwu i obywatelom w formie ich praw podmiotowych) na podstawie tej normy przysługują. I nie są te prawa jedynie „fikcją“, jak się autor Nauki prawa administracyjnego na str. 187 wyraża.

Są one natomiast bardzo ustępliwe wszędzie tam, gdzie mogłaby zachodzić, względnie gdzie zachodzi kolizya między interesem osobistym a interesem zbiorowości, punktem widzenia indywidualistycznym a kolektywistycznym. Ma to miejsce przedewszystkiem w dziedzinie praw wolnościowych. Prawa te przysługują jednostkom w całej pełni tylko o tyle, o ile jednostka nie wejdzie w kolizyę z ustawą karną, o ile nie wejdzie w stosunek specjalnej zależności od państwa, o ile spełnianie obowiązków publicznych nie jest przez to narażone na szwank, i o ile konieczne wymogi

¹ Die politischen Rechte der Unterthanen, Wien 1888.

współżycia społecznego i równości wobec prawa nie wymagają ich ograniczenia. Jeżeli zaś wytworzy się którakolwiek z powyższych sytuacji, prawa podmiotowe schodzą na drugi plan, ustępując miejsca wyższym wymogom państwowo-społecznym, które każą je ograniczyć.

Nie stają się one jednak przez to li cieniem albo pojęciem pomocniczym w metodyce myślenia, lecz odżywają natychmiast z chwilą ustania tej sytuacji, która ich ograniczenie wywołała.

Z końcowych słów autora, o zbędności pojęcia praw podmiotowych¹ z chwilą, w której jednostka poczułaby się jednością z porządkiem prawnym, t. j. z państwem, daje się wyczuć jakby jakieś pragnienie za tem, aby taki stan rzeczy nastąpił, autor bowiem dodaje, że „gdy tak nie jest i dopóki tak nie jest (ale także „odkąd“ tak nie jest), konieczna jest jakaś synteza. Będzie ona jednak zawsze niedoskonałą, zawierającą sprzeczności, sztuczną“. Trudno więc nie wyciągnąć wniosku, iż autor wolałby móżdż się obejść bez surogatu i mieć stan doskonały i naturalny.

Że taki „naturalny“ stan rzeczy niegdyś istniał („odkąd“ tak nie jest), to rzecz wiadoma. Światopogląd starego klasycznego państwa polegał na omnipotencji państwa, w którym się jednostka niejako rozpływała, — państwo było rzeczą główną, jednostka tylko tej rzeczy przynależnością do niej dobraną. Aristoteles pisał, że „ἡ ποικίς φύσει πρῶτος ἢ ἕκαστος“. Platońska filozofia i system wychowania upaństwowiały jednostkę najzupełniej, a nawet przyznawały państwu prawo pozbawiania życia dzieci, niemających fizycznych warunków wyrośnięcia na mężów pożytecznych ojczyźnie.

Grecy w ogóle uważali państwo za coś najpierwotniejszego, za coś co istniało w myśli, w idei jeszcze pierwiej, aniżeli można było je faktycznie stworzyć. Pojęcie obywatelskiej wolności w starożytnym świecie klasycznym polegało na udziale we władzy państwowej.

W starożytnych despotycznych państwach dalekiego wschodu streszczało się całe prawo w dowolności panującego, uosabiającego państwo, przed którym jednostka korzyła się w prochu, czuła się

¹ Do tego poglądu zdaje się przychylić prof. B. Wasutyński w swej recenzji dzieła prof. Jaworskiego, ogłoszonej w „Ruchu prawniczym i ekonomicznym“ 1925, jakkolwiek w dalszym ciągu recenzji mówi znów o prawach podmiotowych jako o pojęciu przez siebie nie kwestyonowanym (str. 84, 85).

wobec niego nicością, i nie była zdolną nawet pomyśleć o jakichś wobec niego uprawnieniach.

W okresie dziejów nowożytnych spotykamy, *mutatis mutandis*, podobną ideologię w poglądach Ludwika XIV i jego systemie rządzenia we Francji, w doktrynie oświeconego względnie policyjnego absolutyzmu w Austrii i w Prusiech, i w jej bardzo długim tamże stosowaniu, oraz w teoryach wielu znakomitych filozofów XVII i XVIII stulecia. Nie zajmując się bliżej oddziaływaniem tych systematów politycznych i tych doktryn filozoficznych na siebie nawzajem i na społeczeństwo, zwracam tylko uwagę na doktrynę Leibniza, na panteistyczną filozofię Spinozy, rozszerzającą w sferze zjawisk społecznych zadania państwa tak daleko, jak w sferze zjawisk duchowych rozszerza ona pojęcie bóstwa; na Schellinga, który, omawiając filozofię Spinozy widzi w państwie tylko odbłask absolutnego bytu czyli bóstwa, i uważa je za jeden z przejawów absolutnego życia; wreszcie, jako na szczyt i na koronę, na Hegla z jego nauką o absolutnej wartości państwa, niezależnej od celów indywidualnych i od korzyści społecznych, z jego całkiem niechrześcijańskim bałwochwalstwem, deifikacją państwa. Hegel widzi w niem, jako w najwyższej formie uspołecznienia ludzkiego, najwyższy stopień przejawienia się idei absolutu i sukcesywnej ewolucji bóstwa.

Po tej samej linii, znowu *mutatis mutandis*, poruszają się, i tego samego światopoglądu odbłaskiem są wszystkie koncepcje socjalizmu, czy to demokratycznego czy państwowego, praktycznego czy teoretycznego, wszystkie t. zw. utopie i romansy państwowe, pisma niektórych t. zw. socjalistów z katedry i t. d. Wszystkie bowiem przytoczone tu formy ustrojowe są wynikiem absolutnego, a nie relatywistycznego sposobu myślenia w odniesieniu do państwa. Istnieje też i inny rodzaj tego poczuwania się jednostki do jedności ze światem zewnętrznym, a to w postaci idealnego komunizmu, którego przykładem są, dajmy na to, zakony i kongregacje żebracze. Wszystkie te formy współżycia, albo przeżyte, albo zbyt idealne dla ułomnej ludzkiej natury, albo naodwrot zwyródniałe, nie mogą jednak uczynić zadość celowi państwa, którym jest dostarczenie społeczeństwu, w jego granicach żyjącemu, środków i sposobów osiągnięcia możebnie wszechstronnego najdoskonalszego rozwoju. To też nowożytne kulturalne społeczeństwa nie zniosłyby ich zupełnie, nikt ich dziś chcieć nie może

i nie chce, w pierwszym rzędzie sam Szan. Autor odrzuciłby je bez namysłu. O innym znacznie mniej idealnym rodzaju komunizmu, na który ze zgрозą patrzy dziś kula ziemska, nawet wspominać się nie godzi.

To też ta konstrukcja prawa i państwa, którą — nie chcąc przesądzać niczemu — mamy znaleźć w zapowiadanej przez p. Zbyszewskiego nowym dziele prof. Jaworskiego, będzie się najprawdopodobniej tem bardzo dodatnio różniła od omawianych dopiero co konstrukcji uniwersalnego sposobu myślenia i identyfikacji jednostki ze zbiorowością, że pojęcie absolutu będzie ściśle złączonym z pojęciem moralności, i że myślenie twórcze, argumentacja i stawianie konkluzji odbywać się będzie kategoriami religijnymi. W mniemaniu tem utwierdza nas najnowszy wykład prof. J. p. t. „Indywidualizm i uniwersalizm w konstytucji marcowej“¹, w którym wolno może widzieć odsłonięcie rąbka przyszłego dzieła. Czytamy tam: „Indywidualistyczne myślenie opiera się na zmysłowym doświadczeniu i operuje abstrakcjami. Uniwersalizm operuje ideami, które uważa za rzeczywistość. Indywidualizm jest więc nominalizmem, a uniwersalizm realizmem. Indywidualizm wychodzi, jako z punktu wyjścia, z jednostki, z indywiduum, którą uważa za samowystarczalną. Uniwersalizm wychodzi z Aristotelesowskiego *holon*, wedle niego człowiek nie istnieje w odosobnieniu, warunkiem człowieka jest wspólność. Wedle indywidualisty społeczeństwo jest tylko sumą jednostek równych sobie, jak w przyrodzie równe są sobie atomy i komórki. Wedle uniwersalisty zaś jednostka jest tylko członem, jest tylko organem całości, którą jest społeczeństwo. Myślenie indywidualistyczne wiedzie do konstrukcji prawa podmiotowego, podczas gdy myślenie uniwersalistyczne nie używa tej konstrukcji, a sytuację jednostki określa jako funkcję społeczną. Indywidualizm wychodzi, jako z założenia, z wolności jednostek, którą ustawy mają w możliwie najmniejszym rozmiarze ograniczać. Uniwersalizm zaś wychodzi, jako z założenia, z moralności, jeśli więc mowa ma być o ograniczeniach jednostki, to one dochodzą do najwyższego rozmiaru“.

„Indywidualizm jest więc atomizmem, a wskutek tego mechanizmem i relatywizmem. Ponieważ opanował nie tylko przyrodę, ale i ducha, przywiódł do obecnego przesilenia“. Autor twierdzi

¹ „Czas“ Nr. 70 z r. 1925.

bowiem, że obecnie daje się dostrzedz wielka zmiana w naukach o duchu, i przypisuje to temu, że indywidualizm „nie widzi punktu stałego, absolutnego, na którym oprzećby się mogło wszelkie jego rozumowanie. Nie może być mowy w indywidualistycznym myśleniu o moralności, bo ta może być tylko absolutną. Indywidualista skazany jest na hedonizm, utylitaryzm, pragmatyzm, nie rozporządza bowiem bezwzględną miarą, którąby mógł mierzyć wartości. W tem, i w tem głównie tkwi przyczyna dzisiejszego przesilenia. Uniwersalizm, myślący całościami, musi (powtarzamy: musi) dojść do najwyższej całości, którą jest Bóg“.

W ten sposób doprowadził nas autor do stóp źródła wszechrzeczy i do najwyższego szczytu dostępnego dla myśli ludzkiej; — ale my, stojąc wpatrzeni w ten szczyt, musimy zapytać, czy istnienie praw podmiotowych odwodzi od Boga i czy stoi w sprzeczności z przeświadczeniem, że światem rządzi wyższy nadziemski porządek? Głosiłem zawsze i głoszę z głębokiego przekonania zasadę, że prawo ludzkie powinno przedewszystkiē wcielać w siebie co do treści prawo boskie jako swą podstawę, i że jedna jest tylko etyka i moralność, tak w życiu prywatnem, jak i publicznem, — o czem, nawiasem mówiąc, nie wszyscy pamiętają — ale o ile chodzi o formalną stronę ustawodawstwa, o konstrukcyę prawniczą jako taką, to ta absolutna moralność nie da mi, jako prawnikowi, żadnej wskazówki co do tego, czy np. prawo podmiotowe nietykalności domu może być w razie potrzeby naruszone przez władze sądowe, czy przez organa administracyjne, albo czy podmiotowe prawo nietykalności poselskiej doznaje przerwy przez zamknięcie lub przez odroczenie sesyi. Tak samo nie można zaprzeczyć nie tylko z indywidualistycznego ale i z uniwersalistycznego stanowiska absolutnej moralności, opartego na zupełnie odwróconem prawniczem myśleniu, że, jeżeli państwo nada komuś prawo obywatelstwa albo da mu jakąś koncesyę przemysłową, to wtedy ten osobnik uzyskuje przez to pewne „prawo podmiotowe“, chociażby to prawo miało być zarazem i „funkcyą społeczną“. Zamiast więc tworzyć dwa światy i przeciwstawiać je sobie pod hasłem ciągłej wzajemnej walki, starajmy się w naszej ustawodawczej pracy harmonizować interes jednostki z wymogami dobra publicznego i łączyć je w wyższą całość, w myśl powyższych wzniosłych zasad, — co też czynią wszystkie rozsądne ustawodawstwa. Jeżeliby świat doszedł kiedyś do stanu tego idealnego, bo na najściślej przestrzeganych zasadach

religijnych i etycznych opartego komunizmu i ewangelicznego altruizmu, w którym każdy odejmowałby sobie z rozkoszą najdrobniejszy kęs chleba od ust, aby się nim z drugim podzielić, i każdy myślałby tylko o tem, jakby bliźniemu swemu uścielić drogę różami, o sobie nie pamiętając, to wtedy rzeczywiście nastąpiłoby owo poczucie się każdej jednostki do jedności z całością, ale wtedy ta całość nie potrzebowałaby już być państwem, t. j. organizacją zwierzchniczą opartą o przymus, ale stałaby się tylko ludzkością zorganizowaną we wielką kooperatywę, i nie potrzebowałaby też i prawa, bo nastąpiłby powrót do owego wieku złotego, owego przedpaństwowego stanu natury, w którym śpiewał Owidysz: „*nec verba minacia fixo aere legebantur, sed erant sine iudice tuti*“. Dopóki jednak to się nie stanie — a śmiem wątpić, czy się kiedykolwiek stanie — musimy się zgodzić na to, że myślenie prawnicze świata nie będzie potrzebowało uleść tej gruntownej, rzec można rewolucyjnej przemianie, która unifikuje jednostkę z całością, i dlatego sędzę, że p. W. A. Zbyszewski ma słuszość, mówiąc, że „poglądy Jaworskiego zapewne nie staną się własnością wszystkich“ (Drogi Polski, j. w. str. 230), jak również że słusznie twierdzi Bautro, iż autor, pomimo z pewnością najusilniejszych chęci zupełnego wyzwolenia się z pęt „relatywizmu“, nie zdołał tego jednak — oczywiście nieświadomie — w całości dokonać, i nie zdołał stać się całkowicie „prostolinijnym“ w swych dedukcyach.

Mniemam również, że nadwątlenie dotychczasowych pojęć — jeżeli w ogóle nastąpiło, to chyba w minimalnych rozmiarach, i że hasło „odwrócenia mózgów“ ustąpi miejsca hasłu otrząśnięcia się z błyskotliwych a często paradoksalnych aksjomatów szkoły H. Kelsen a i tow., oraz z Hegłowskiego mistycyzmu.
